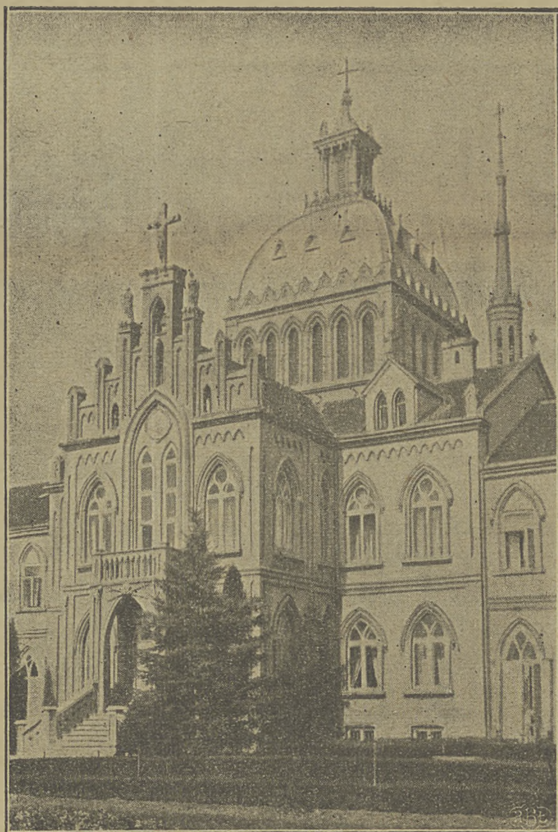
KRAKÓW, ul. św. Anny 12

Opłata pocztowa uiszczona gotówką

GŁOS STARO-KATOLICKI



Klasztor i Świątynia Marjawitów w Płocku od strony ogrodu.

TYGODNIK RELIGIJNO-SPOŁECZNY

ST.-KATOLICKIEGO KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE

№ 22 PŁOCK — Dnia 28 maja 1939 Rok II

„Głos Staro-Katolicki".

tygodnik ilustrowany

Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów w Polsce

Adres Redakcji i Administracji: Płock, ul. Dobrzyńska № 27, tel. 11-79.
Konto czekowe P. K. O. 147-038

FILJE: Warszawa, Szara 8, tel. 97-126. — Łódź, Franciszkańska 27, tel. 160-78.
Lublin, Drobna 24. — Łowicz Al. Sienkiewicza 3. — Sosnowiec, ul. Rybna 19
Wilno, ul. Gedymina 7.

Cena zeszytu 15 gr. Prenumerata roczna — 7 zł.; półroczna — 3.50; kwartalna — 1.80.

WYDAWCA: Biskup W. F. Rostworowski
REDAKTOR: Biskup W. B. Przysiecki.
REDAKTOR ODPOWIEDZIALNY: R. A. Gostyński.

„Głos Staro-Katolicki" jest organem Staro-Katolickiego Kościoła Marjawitów, zjednoczonego z Utrechckim Staro-Katolickim Kościołem Holandji, z Narodowym Staro-Katolickim-Kościołem Niemiec, ze Staro-Katolickiemi Kościołami Szwajcarji, Austrji, Czech i Ameryki Północnej.

„Głos Staro-Katolicki" jest pismem religijno-społecznem, radykalnem i bezpartyjnem, stojącem na gruncie demokracji, głoszonej i budowanej przez wielkich naszych poetów i filozofów polskich.

„Głos Staro-Katolicki" szanuje tak cudze przekonania, jak chce aby głoszone przez niego przekonania były szanowane.

Głos Staro-Katolicki" walczy o wprowadzenie zasad Ewangelji Św., szczególnie zasady społecznej miłości bliźniego w życiu prywatnem i państwowem.

TREŚĆ № 22

GŁOS
TYGODNIK
RELIGIJNO-SPOŁECZNY
STARO-KATOLICKI
ORGAN ST.-KATOLICK. KOŚCIOŁA MARJAWITÓW W POLSCE
№ 22 Dnia 28 maja 1939 r. PŁOCK
REDAKTOR: Biskup Wacław Bartłomiej Przysiecki.

Niedomówienia historyczne

W związku z zaostrzeniem się stosunków z Niemcami, jakie miało miejsce w ostatnich czasach, i zerwaniem jednostronnem przez Hitlera paktu o nieagresji, zawartego z Polską w roku 1934, prasa polska dużo pisała o stosunkach niemiecko-polskich, sięgając w przeszłość tysiąca lat. Przypomniano odwieczną walkę Słowian z zalewem germańskim, tak zw. „Drang nach Osten". Przypomniano Grunwald, hołdy pruskie, wzrastanie potęgi zakonu Krzyżackiego, tak niefortunnie sprowadzonego na pogranicze pruskie przez Konrada Mazowieckiego, czyhanie Niemców na Gdańsk, słynne powiedzenie Fryderyka, że mając Gdańsk, trzyma on całą Polskę w garści i t. p. Podkreślano przytem lekkomyślną politykę Polski, jako główną przyczynę rozrostu potęgi Niemiec.

Ale nikt nie poruszył kwestji, jaki udział w tem miało papiestwo i dlaczego tyle niepowodzeń spotkało Polskę w jej dyplomatycznej i orężnej akcji z zakonem Krzyżackim.

Konrad Mazowiecki, sprowadzając utworzony w Jerozolimie rycerski zakon Najświętszej Maryi Panny, zobowiązał go do podboju ziem pruskich na rzecz Polski. Zakon ten, przezwany później Krzyżackim od czarnych krzyży, wyszytych na białych płaszczach zakonników, usadowił się nad Wisłą w 1228 r. w ziemi chełmińskiej i nieszawskiej, nadanej mu przez księcia Konrada.

Od początku jednak swego przybycia do Polski umyślili Krzyżacy założyć na ziemiach polskich niezależne państwo. W tym celu w 6 lat później udali się do papieża Grzegorza IX, któremu przedstawili dokument donacyjny księcia Konrada. **Papież uznał za własność św. Piotra czyli papiestwa nadane im pol-**

skie obszary i wszelką inną zwierzchność nad nimi wyłączył.

Umocniwszy się w Polsce, Krzyżacy zagarnęli dla siebie ziemie zakonu Braci Dobrzyńskich, (zakonu utworzonego dla zwalczania Prusów), i pobite z pomocą Polaków i Niemców brandeburskich ziemie Prusów, których bezlitośnie tępili, osadzając na ich miejscu kolonistów niemieckich. Wkrótce też między Wisłą i Niemnem wytępiono ich doszczętnie, a na ich miejscu utworzyło się nowe potężne państwo niemieckie—Krzyżaków. Zwycięzcy przyjęli od zwyciężonych nazwę Prusaków.

Znacznie wcześniej jeszcze, kiedy Europa organizowała wojny krzyżowe przeciwko muzułmanom, plemię niemieckie Sasów i margrabiowie, osiedleni w zamkach na kresach Słowiańszczyzny i walczący już z nią od dwuch wieków,—poddali myśl, ażeby siły Krzyżowców z północnego wschodu Europy skierować na wytępienie pogańskich Słowian, sprzeciwiających się przyjęciu chrześcijaństwa. Zamiar ten pochwalił bardzo papież ówczesny Eugenjusz III i uroczystą bullą wezwał Niemców, Czechów, Morawian i Polaków przeciw poganom słowiańskim. Wkrótce też stanęło 200 tysięcy Krzyżowców, rozmaitych narodowości. Trzema wszystko niszczącemi szlakami runęły te hufce na ziemie słowiańskie Lutyków i Obotrytów, na Pomorze za rzekę Odrę, tępiąc wszystko ogniem i mieczem. Bolesław Kędzierzawy, ówczesny książę krakowski, do którego należały te ziemie, nie mógł ich bronić wskutek słabości rozdrobnionej Polski. Oprócz tego charakter religijny tej wyprawy krzyżowej nie pozwalał mu stawać w obronie ginących Słowian, gdyż mógł przez to bardzo się narazić papieżowi, z którym trzeba było się liczyć. Krzyżowcy wycięli w pień plemiona Obotryckie, Lutyckie i Pomorskie. Cały obszar między Elbą i Odrą został zgnębiony zupełnie. Na miejsce wymordowanych Słowian masami sprowadzano kolonistów ze wszystkich stron Niemiec. Szczecińskie państewko słowiańskie, jedyne, które zdołało ocalić się z tego pogromu pokorą i sojuszem z Krzyżowcami, otoczone zewsząd niemczyzną, stopniowo zniemczało samo zupełnie. Na ruinach dawnych ludów słowiańskich powstały nowe państewka i państwa niemieckie. Najpotężniejszem z nich było margrabstwo Brandeburskie.

Czego nie mogli osiągnąć margrabiowie niemieccy, począwszy od Gerona, w przeciągu stuleci, to zostało osiągnięte w imię interesów Kościoła rzymsko-katolickiego.

Cokolwiek więc podbili Krzyżacy pod swoją władzę, wbrew umowie z Konradem Mazowieckim — na mocy decyzji papieża Grzegorza IX — uważali to za ziemię papieską, oddaną im we władanie, i nie zwracali Polsce.

Zagarnąwszy z polecenia Łokietka Pomorze, Krzyżacy sami usadowili się tam, nie myśląc wcale o oddaniu tej dzielnicy Polsce. Nie mogąc

odzyskać Pomorza, król Władysław zaskarżył Krzyżaków przed papieżem. Narazie papież Jan XXII rozkazał Krzyżakom zwrócić tę dzielnicę Łokietkowi. Lecz ci, zebrawszy znaczne sumy pieniężne, wysłali do Awinjonu, ówczesnej stolicy papieskiej, poselstwo, by poruszyć tam wszystkie sprężyny i skłonić papieża na swoją stronę, tłomacząc zabór Pomorza dobrem religji i Kościoła. Biskup krakowski Geward, wysłany do Awinjonu przez Łokietka, w ciągu dwóch lat mimo najusilniejszych starań, żadnej pomyślnej odpowiedzi nie mógł się doczekać od papieża. („Dzieje Prawa Kościoła Polskiego“ ks. Ostrowskiogo, str. 298—300).

W taki to sposób do wzrostu potęgi zakonu Krzyżackiego w znacznym stopniu przyczyniło się papiestwo.

O tem nie należy Polakom zapominać. Jeśli już odwołujemy się do historji, to do historji bezstronnej, która nic nie zatai, nic nie zapomina i wykaże przeszłość taką, jaką była w istocie.

W. P.

SŁOWO BOŻE

Ewangelja św. na Urocz. Zesłania Ducha Przenajśw. św. Jan 14.

Onego czasu: Rzekł Jezus uczniom swoim: Jeśli Mię kto miłuje, będzie chował mowę moją; i Ojciec mój umiłuje go, i do niego przyjdziemy i mieszkanie u niego uczynimy. Kto Mnie nie miłuje, mów moich nie chowa. A mowa, którąście słyszeli, nie jest moja, ale tego, który mię posłał, Ojca. Tom wam powiedział, u was mieszkając. Lecz Pocieszyciel Duch Święty, którego Ojciec pośle w Imię moje, On was wszystkiego nauczy i przypomni wam wszystko comkolwiek wam powiedział. Pokój zostawuję wam, pokój mój daję wam; nie jako dawa świat, Ja wam daję. Niech się nie trwoży serce wasze ani się lęka. Słyszeliście, żem Ja wam powiedział: Odchodzę i przychodzę do was. Gdybyście Mię miłowali, zapewne radowalibyście się, iż idę do Ojca; bo Ojciec większy jest niźli Ja. I terazem wam powiedział przedtem niż się stanie; iżbyście, gdy się stanie, wierzyli. Już wiele z wami mówić nie będę. Albowiem idzie książe świata tego, a we Mnie nic nie ma. Ale iżby świat poznał, że miłuję Ojca; a jako mi Ojciec rozkazanie dał, tak czynię.

Przed zstąpieniem Ducha Przenajświętszego na zgromadzony w Wieczerniku pod wodzą Maryi Kościół, — „wszyscy, — jak mówi Łukasz św., — trwali jednomyślnie na modlitwie i błaganiu razem z niewiastami i z Maryją, Matką Jezusa“(Dz. Ap. 1,14). W tych słowach mamy głęboką naukę tak potrzebną dzisiaj naszemu Kościołowi.

Bóg modlitwę uczynił nam przykazaniem: „potrzeba zawsze się modlić, a nie ustawać“, — powiedział Pan Jezus. Modlitwa zajmuje naczelne miejsce w świecie przyczyn, od ktorych Bóg uzależnił swoje działanie. Modlitwa, podobnie jak praca, jest normalnym warunkiem pomyślnego skutku nie-

mal wszystkich spraw człowieka. Jak chcąc zbierać, musimy siać,— chcąc dojść do celu, musimy iść, — a chcąc żyć, potrzeba jeść, — tak chcąc otrzymać dary potrzebne dla ducha, trzeba modlić się czyli prosić Boga.

Potrzebną więc była modlitwa Apostołów przed otrzymaniem darów Ducha Przenajświętszego. Miała ona wysoką wartość i wielką skuteczność. Lecz modlitwa Maryi niezrównanie przewyższała ich modlitwę, — która była niedostateczną. Modlitwa rodzącego się w Wieczerniku Kościoła cała, jak wierzymy, opierała się na modlitwie Maryi i tylko z Maryją i przez Nią skutecznie trafiała do Pana Jezusa i do Ojca Niebieskiego. Bo Maryja — to Matka Pana Jezusa, która wychowała Go dla Chwały Ojca i żywy brała udział w całem Jego życiu i w Dziele Odkupienia. Już pierwsza modlitwa Maryi, zaniesiona przed Majestat Bóstwa, była przedmiotem zdumienia dla Hierarchij Niebieskich. Od chwili Zwiastowania i Poczęcia Syna Bożego Maryja była ich Królową i przewyższała ich w świętości. A jeśli wartość modlitwy przed Bogiem mierzy się świętością duszy, z której pochodzi, — to znaczenie u Boga modlitwy Maryi przewyższało modlitwy Aniołów i Świętych. Z tego względu modlitwa Matki Bożej w Wieczerniku była konieczną.

„Wszyscy więc trwali jednomyślnie na modlitwie z Maryją Matką Jezusową“. Takie przygotowanie było bezwzględnie potrzebne. Potrzeba było, żeby ziemia, już nawiedzona i oświecona przez Pana Jezusa, w taki sposób uprzedziła przyjście Tego, którego Pan Jezus posyłał jako Swego Zastępcę i po Swem odejściu Pocieszyciela: „Oto Oblubieniec idzie, wynijdźcie naprzeciwko Niemu“ (Mat. 25, 5). Modlitwa Apostołów, a przedewszystkiem błaganie Maryi były wyjściem na spotkanie idącego z wysokości Oblubieńca. Maryja jest Jego Wybraną. Więc do Niej zwrócił te słowa Pieśni: „Zraniłaś, porwałaś Serce Moje, Oblubienico Moja“ (4, 9). Ona to na podobieństwo orlicy wspaniałym lotem Swej modlitwy wzbiła się aż na szczyty Niebios i stamtąd przyniosła dla rodzącego się Kościoła Ducha Przenajświętszego, Którego Ojciec posłał dla zasług Najmilszego Syna. Duch Przenajświętszy zstąpił w majestatycznym spokoju Swej niezależności. Ale Maryja „zraniła i porwała Serce Jego“, wzbijając się Swoją modlitwą aż na łono Bóstwa. Więc ostatecznie Maryi Kościół zawdzięcza ten Nieoceniony Dar Ducha Pocieszyciela.

W planie Bożym Pan Jezus jest Głową Kościoła. Kościołem są dusze przez Niego odkupione. Duch Przenajświętszy łączy tę

Boską Głowę z Jej ciałem. Przez Niego i w Nim Pan Jezus i Kościół staje się jedną Istotą. Są dwoje w jednym Duchu, jako na początku ludzie stali się „dwoje w jednem ciele“ (Ks. R. 2, 24).

Jest to związek osobisty w tem znaczeniu, że Duch Przenajświętszy jest rzeczywiście obecny w Kościele. Udziela mu łask i darów Swoich. Mieszka i żyje w Kościele; ma w nim Swoje upodobanie. Promieniuje w nim Swoją łaskawością. Potrzeba tylko dobrej woli ze strony członków Kościoła, żeby w nich spełniło się to, co powiada Apostoł: „Miłość Boża rozlana jest w sercach naszych przez Ducha Świętego, Który nam jest dany“ (Rzym. 5, 5).

Ten związek Ducha Przenajświętszego jest bezpośredni. To znaczy, że Duch Przenajświętszy przenika istotę Kościoła. Mieszka w jego głębi, to jest w tajnikach ducha ludzkiego. Z tego miejsca zamieszkania posiada go w całej zupełności. „Czem jest dusza dla ciała, - powiada św. Augustyn, — tem jest Duch Święty dla Ciała Chrystusowego, którem jest Kościół“ (Serm. 267 in Pent.). Duch Przenajświętszy ożywia go, oświeca. rządzi nim. Jest jego „Duchem Przedniejszym“, jak mówi prorok (ps. 50, 14), bez którego Kościół nic zbawiennego uczynić nie może.

Związek Ducha Przenajświętszego z Kościołem jest nierozerwalny. Duch Pocieszyciel nieodłącznie jest z tymi,którzy dobrą wolą wybrali sobie za cel życia iść w ślady Chrystusa Pana, którzy znają Go, miłują i pełnią Jego Wolę Najświętszą. Z tymi Duch Przenajświętszy zawarł małżeństwo nieśmiertelne, które jest wzorem wszelkiego małżeństwa. W nich i przez nich na przestrzeni wieków prowadzi ludzkość ku Królestwu Bożemu, ku Świątyni, ku nowej erze, którą nasz Polski Prorok nazywa „małżeństwem ludzkości z Bogiem i między sobą“ (Ojcz. N. Cieszkow.).

Jaki obowiązek ta prawda wkłada na nas?

Błagajmy Chrystusa Utajonego, błagajmy o Nieustającą Pomoc Jego Matkę Najświętszą, żeby wyjednali Kościołowi Naszemu wielki Dar Ducha Przenajświętszego. Ten Duch Pocieszyciel „rozleje w nas miłość Bożą“, zapali świętym jej ogniem. Wtedy staniemy się jedno w Bogu. Wtedy—sami gorejąc—zagrzejemy zimne dla Boga serca naszych Braci, którzy wspólnie z nami wzniosą Panu Utajonemu nowy niepokalany Kościół. Przebudują świat, będący dziś w konwulsjach konania bez Boga,—i dadzą ludzkości pokój trwały i szczęście prawdziwe.

Bp. J.

ADAM MICKIEWICZ

HYMN DO DUCHA ŚWIĘTEGO

Duchu, światło Boże!
Gołąbku Syonu!
Dziś chrzescijański świat, ziemne podnóże
Twojego tronu,
Widomą oświeć postacią
I roztocz skrzydła nad syońską bracią.
Z pod Twych skrzydeł niech wystrzeli
Słonecznemi promień blaski,
I kto najświętszej godniejszy łaski,
Temu niech złotym wieńcem skronie rozweseli,
A padniem na twarz, syny człowieka,
Temu, nad kim spoczywa Twych skrzydeł opieka.
Synu Zbawicielu!
Skinieniem wszechmocnej ręki
Naznacz, kto z wielu
Najgodniejszy słynąć
Świętym znakiem Twej ręki,
Piotra mieczem hetmanić żołnierstwu
I przed oczyma pogaństwa rozwinąć
Królestwa Twego Sztandary;
A syn ziemi niech czoło i serce uniża
Przed tym, na czyich piersiach błyśnie
gwiazda krzyża.



Arabeski Kairskie

5) C. d.

Egipt — to właściwie dolina rzeki Nilu, płynącego głębokim wąwozem, między pustynią Libijską i Arabską, mającym z jednej strony zachodniej łagodne wzgórza libijskie, a z drugiej od wschodu strome i popękane skały arabskie. Długość rzeki wynosi 6500 km., a'e tylko około tysiąca kilometrów dolnego biegu wraz z ujściem do morza Śródziemnego należy do Egiptu.

W odległości dwustu kilkudziesięciu kilometrów od morza wąwóz się rozszerza i Nil kilkoma odnogami, tworzącemi trójkątną dolinę, zwaną Deltą Nilu, wpada do morza. Dolina ta jest poprzerzynana kanałami, które biegną wzdłuż całego kraju i tworzą sieć długą na kilka tysięcy kilometrów. U wierzchołka tej doliny, w miejscu, gdzie się rozchodzą ramiona rzeki, po obu jej stronach i na wyspach rozbudował się Kair na gruzach przedwiekowej stolicy, Memfisu.

Tuż za miastem owe wzgórza arabskie tworzą ścianę, zdającą się zamykać wyloty ulic, biegnących z zachodu na wschód. Znajdują się tam odwieczne kamieniołomy, dostarczające materjału, z którego pobudowany jest Kair i słynne piramidy w Gizeh.

Spacer po tych wzgórzach oprócz widoku wspaniałej panoramy na miasto i na panującą nad niem malowniczą cytadelę, z minaretami i kopułą meczetu, na piramidy i na nieogarnioną wzrokiem daleką pustynię Libijską, pozostawia niezatarte wrażenie zagubienia się w dzikich przepastnych wąwozach i labiryncie nagich pionowych na dwieście metrów wgłąb ciętych ścian kamieniołomów. Co chwila staje się nad taką stromą ścianą i trzeba po niezliczone razy cofać się i wyszukiwać łagodniejszego zejścia, przypominać sobie, którędy się weszło i nie tracić nadziei, że się przed zmierzchem szczęśliwie wreszcie wydostanie z tej matni. Trzeba przytem nie doznawać zawrotu głowy na widok przepaści.

Spacer na te wzgórza prowadzi przez „miasto umarłych" — dosłownie — miasto umarłych: ulice, jezdnie, chodniki, domy parterowe murowane o płaskich dachach, drzwi, okna — a wewnątrz... grobowce. To cmentarz.

Ma to dziwne miasto i swój ogród spacerowy: w cieniu palm, oliwek i eukaliptusów wznosi się piękny stylowy pałacyk, coś w rodzaju meczetu — to groby królewskie obecnie panującego domu.

Na ulicach pustka, ani jednego przechodnia. Cisza. Ulice biegną w różnych kierunkach. Ma się wrażenie, że to miasto kiedyś tchnęło życiem i nagle w jakiejś katastrofie zamarło.

I tu trzeba się nieraz wycofywać ze ślepych uliczek i szukać takiej, któraby wyprowadziła jak najprędzej z tego makabrycznego grodu.

Egipcjanie są w przeważnej części wyznawcami islamu. Czczą oni Jedynego Boga i wierzą w proroka Mahometa, lecz nie wolno im oddawać mu czci, jaka się tylko Bogu należy. Chrystusa uważają również za wielkiego proroka. Ich księgą świętą, zawierającą prawa i przepisy życia, sentencje i nauki Mahometa — jest Koran. Egipcjanie uczą się go na pamięć i każdy musi umieć w sposób właściwy śpiewać wersety Koranu. Śpiew ten nie zasługuje na nazwę śpiewu: jest przykry dla ucha, melodji żadnej nie zawiera — dźwięki gardłowe i nosowe wydobywają sztucznie, przyciskając ręką nos, szczękę i ucho, przytem czynią grymasy i ruchy rażące. Uderza natomiast i łagodzi wrażenie przejęcie się nabożne i namaszczenie, z jakiem wymawiają słowa Koranu. Tej sztuki śpiewawania i religji uczą się Egipcjanie w uni-

wersytecie, który nosi nazwę Al Azhar i jest czemś w rodzaju naszego seminarjum duchownego. Uniwersytet ten istnieje w Kairze tysiąc lat. Każdy inteligentny muzułmanin musi tam chodzić na wykłady i skończyć trzyletni, zdaje się, kurs nauk teologicznych. Kapłanem może potem być ten tylko, kto zostanie wybrany, ale spełniać obowiązki kapłańskie umie każdy inteligentny egipcjanin.

Śpiew Koranu rozlega się po całem mieście w różnych porach dnia, gdyż audycje radjowe nadają go kilka razy dziennie. Prócz tego tu i owdzie pobożny muzułmanin odśpiewuje sobie ulubione wersety, a i żebrak, siedzący pod ścianą na chodniku, ściąga datki tym śpiewem. Każde większe zebranie urzędowe czy partyjne — wiece, akademje, obchody, otwarcie parlamentu lub jaka inna uroczystość państwowa czy rodzinna rozpoczyna się odśpiewaniem urywków z Koranu. Biedacy nastawiają sobie radja, bogaci sprowadzają kapłanów, którzy za swoją czynność pobierają różne opłaty w zależności od sztuki doskonałego według wszelkich przepisów śpiewu. Cena dochodzi do kilkudziesięciu funtów egipskich za pół godziny śpiewu, co wynosi na nasze pieniądze do 1500 złotych.

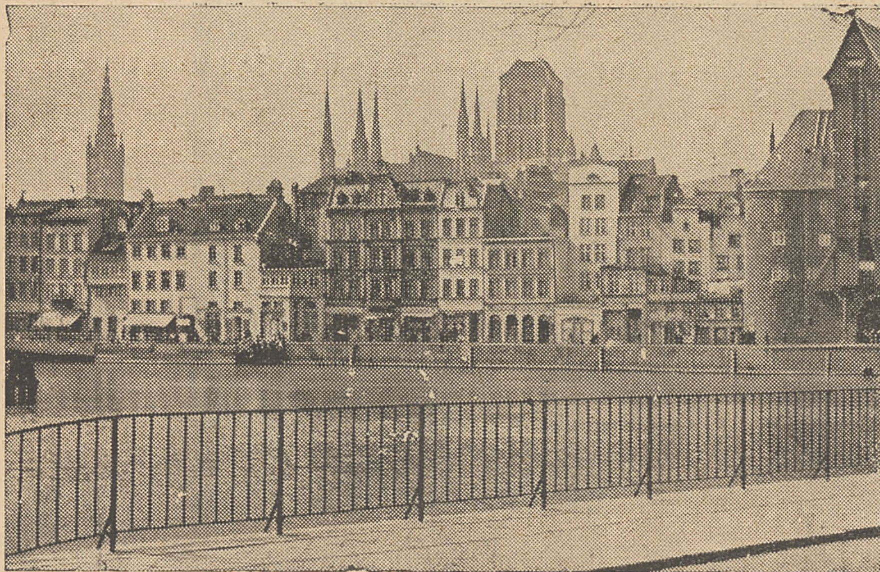
Egipcjanie i Arabowie są bardzo pobożni i lubią się modlić. Modlitwa ich polega na biciu pokłonów, przyklękaniu, padaniu na twarz i powstawaniu. Wymawiają przytem Imię Boga, lub jakieś wezwania pobożne. Ponieważ przepisy Koranu nakazują im odprawiać takie modły na matach lub na dywanikach, każdy przeto muzułmanin, wyruszający z domu na czas dłuższy nosi z sobą zwinięty w rulon dywanik i gdy mu przyjdzie ochota się modlić, lub może nadejdzie oznaczona pora modlitwy — rozpościera swój dywanik, gdziekolwiek się znajduje, i rozpoczyna modlitewne ćwiczenia. Często na ulicy, na chodnikach lub trawnikach miejskich skwerów — można spotkać zatopionych w modlitwie i zdających się nie widzieć nic, co się koło nich dzieje, tubylców. Widziałem raz wieczorem policjanta, stojącego na posterunku, jak korzystając z małego ruchu pojazdów— odprawiał modły na rozpostartej macie. Jeden z moich znajomych opowiadał mi, że jadąc koleją, był świadkiem, jak pewien Egipcjanin po wyjściu z wagonu na małej stacyjce rozpostarł swój dywanik w wąskiem przejściu, prowadzącem z peronu, odgrodzonego siatką drucianą, na stację, i tam rozpoczął swoje modły. Pasażerowie, którzy wysiedli razem z nim, a pozostali w tyle, nie mogąc się przedostać na stację, musieli czekać cierpliwie, aż skończy on swe pobożne ćwiczenia.

Post muzułmański, to nie nasze polskie w pewnych sferach objadanie się rybkami, grzybkami i t. podbnemi smakołykami.

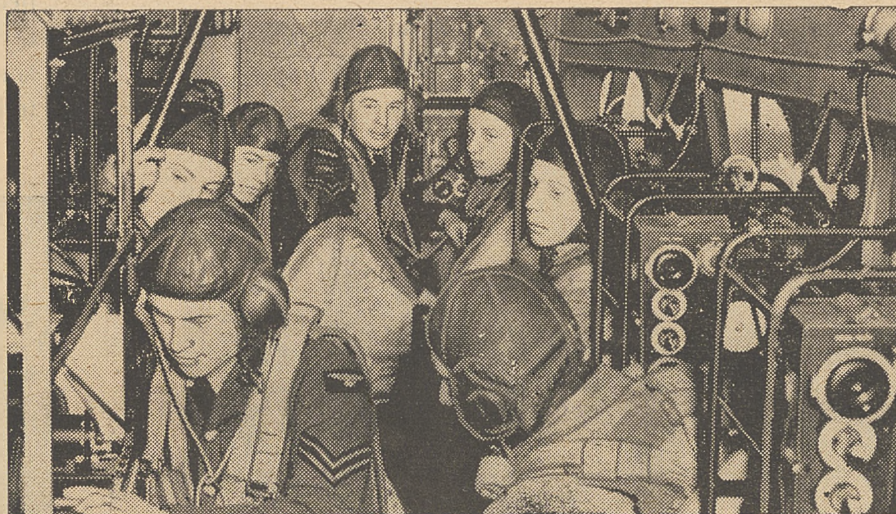
Egipcjanie poszczą jeden miesiąc w roku. Czas postu nazywa się Ramadan. Przypada on w różnych porach, czasem w zimie, czasem w lecie i polega na tem, że przez cały dzień, od 5 rano do 5 wieczór, nie wolno nic absolutnie oprócz wody wziąć do ust. Przestrzegają tego wszyscy bez wyjątku wraz z królem.

Na kwadrans przed piątą rano rozlega się nad miastem pierwszy wystrzał armatni dany z cytadeli. Jeśliby kto był głodny, może jeszcze coś zjeść. Po trzecim wystrzale zaczyna się post. Koniec postu dziennego zwiastuje również wystrzał armatni, i wówczas Egipcjanie zasiadają do obiadu. Wolno też jeść w ciągu całej nocy. Na zakończenie postu miesięcznego król wraz z całym rządem i wszyscy wierni odprawiają długie modły w meczetach.

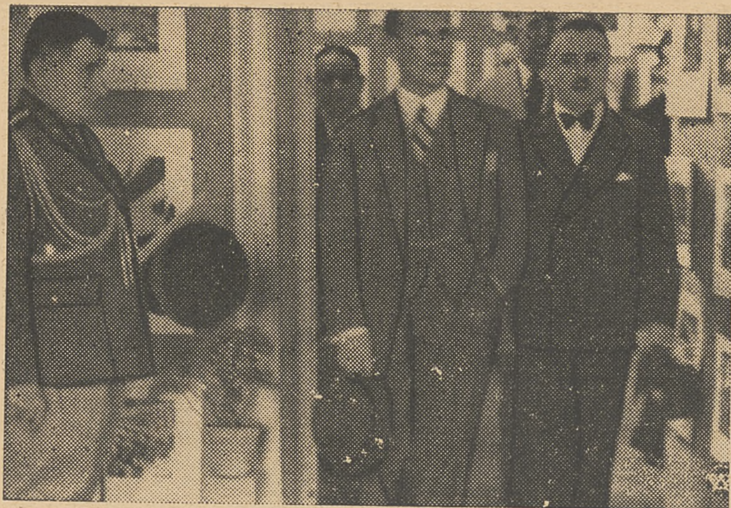
Część Egipcjan jest chrześcijańska. Są to Koptowie, którzy zachowali więcej od innych czystość rasy starożytnych Egipcjan. Mają oni swego patrjarchę i niezależny



Ogólny widok na Gdańsk z jednego z mostów na Mołtawie.



W lotnictwie angielskiem szereg aeroplanów wyposażono w większą liczbę aparatów radjowych, aby kształcić jednocześnie całe grupy uczniów w technice radjowej w powietrzu.



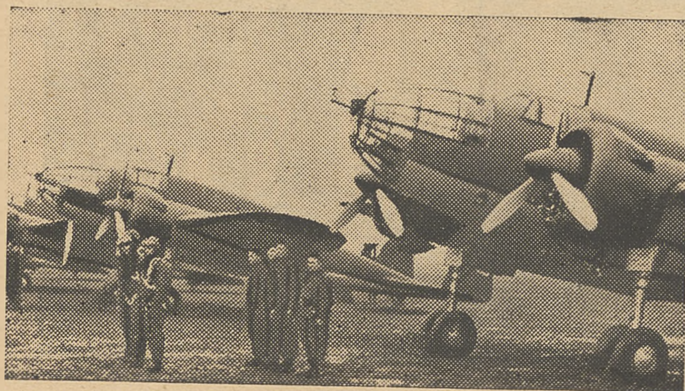
Staraniem Ligi Polsko-Greckiej urządzono w Atenach „Wystawę Fotografji Polskiej". Wystawę tę zwiedził król Grecji Jerzy II ze swoim stryjem ks. Andrzejem. Na zdjęciu widzimy króla Jerzego II w towarzystwie posła R. P. p. Schwarzburg-Günthera zwiedzającego wystawę.



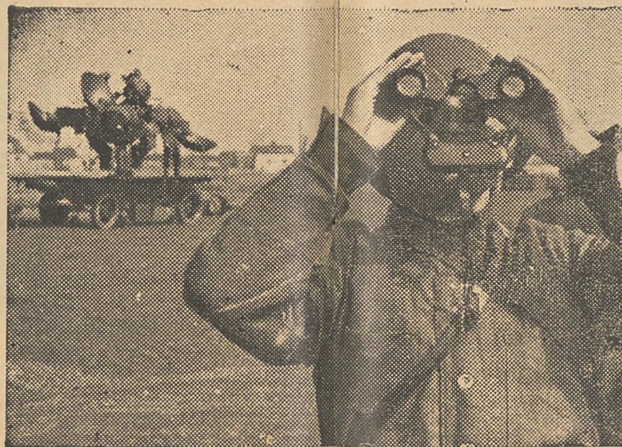
Powrócił do kraju słynny bakterjolog o światowej sławie, prof. dr. Rudolf Weigl, który wraz ze swymi najbliższymi współpracownikami, na zaproszenie rządu włoskiego, bawił w ciągu 6 miesięcy w Abisynji, gdzie przeprowadzał badania bakterjologiczne nad tyfusem plamistym, będącym istną plagą Abisynji. Badania profesora Weigla zostały uwieńczone pomyślnym rezultatem, zyskując powszechne uznanie świata bakterjologicznego i podziękowanie rządu włoskiego.



Gen. Franco w towarzystwie oficerów opuszcza katedrę w Walencji, po uroczystem nabożeństwie, odprawionem z okazji swego zwycięstwa w Hiszpanji.



Eskadra bombowców polskich.



Punkt obserwacji obrony przeciwlotniczej.



Oddziały wojsk albańskich przygotowują się do wielkiej defilady, mającej odbyć się w Rzymie.



Generał Franco ogląda w Maladze słynny wodotrysk Alhambry.



Pałac Wenecki w Rzymie, — siedziba szefa rządu włoskiego, Mussoliniego.

Kościół. Na 14 miljonów ludności Egiptu Koptów jest przeszło miljon.

Kościół koptyjski jest jednym z najstarożytniejszych Kościołów chrześcijańskich. Wywodzi się od św. Marka ewangelisty. Dogmatycznie różni się on od Kościołów chrześcijańskich Wschodniego i Zachodniego tem, że uznaje w Chrystusie tylko jedną naturą i wolę Bosko-ludzką, co jest uważane za herezję tak zw. monofizytów i monotoletów.

Koptowie posiadają w Kairze i w wielu miejscowościach bardzo starożytne klasztory i kościoły po 800 lat mające i są stróżami miejsc świętych, gdzie według podania przebywała Rodzina Święta, gdy musiała się schronić w Egipcie. Obrządek koptyjski jest zbliżony do wschodniego. Doniedawna Kościół Etjopski w Abisynji był podległy Patrjarsze koptyjskiemu. Obecnie Włosi uniezależnili ten Kościół, chcąc go łatwiej podporządkować władzy papieskiej.

Lud egipski jest łagodny i wesoły. Często dają się słyszeć wesołe rozmowy i wybuchy śmiechu. Wojowniczej postawy bynajmniej nie ma. Zwłaszcza gdy Egipcjanin głowę owinie w jaką chustę lub szal, a sam się przyoblecze w strojną tkaninę kolorową, ozdobioną galonami, wydaje się zniewieściałym i potulnym pantoflarzem.

Byłem raz wprowadzony przez znajomego muzułmanina na wiec tak zwanych „Wawdystów". Jest to jedna z dwuch istniejących w Egipcie partyj — prorządowa. Wiec odbywał się w namiocie, mieszczącym pięć tysięcy osób — postawionym na obszernym placu w europejskiej dzielnicy miasta. Ściany i dach były upięte ze wspaniałych dywanów wschodnich.

Oczywiście obrady rozpoczęły się odśpiewaniem Koranu. Przemawiało kilku ministrów. Mówców wśród nich nie było. Czytali z kartek, monotonnie skandując — i, jak mnie informowano, nudne i wszystkim dobrze znane fakty. Poczem wszedł na mównicę ulubiony poeta narodowy. Czytał swoje wiersze. Nie wiem, czy kiedykolwiek będę miał możność słyszeć i widzieć tak żywiołowy i serdeczny śmiech, jaki wybuchał co chwila, takie zapamiętanie się, zanoszenie i pokładanie się kilku tysięcy ludzi, ogarniętych szałem dziecięcej wesołości.

Musiała to być dla nich niezmiernie dowcipna i cięta satyra polityczna. Śmiało mogę powiedzieć, że nasz lud polski tak śmiać się nie potrafi.

Egipcjanie są też mistrzami w urządzaniu iluminacji, ogni sztucznych i dekoracji podczas uroczystości państwowych. Podobno pod tym względem przewyższają ich tylko Chińczycy.

Na dzień otwarcia parlamentu i na uczczenie narodzin córki królewskiej cały Kair tonął w powodzi świateł. Parlament, uniwersytet, wszystkie rządowe gmachy, pomniki, muzea płonęły subtelnem światłem neonowem, biegnącem wzdłuż wszystkich gzymsów, okien drzwi i załamań dachów. Rząd egipski nie żałuje widać pieniędzy na tego rodzaju imprezy, bo według powierzchownych obliczeń bieżących metrów rurki neonowej — oświetlenie jednego tylko parlamentu powinno było kosztować przeszło sto tysięcy złotych. Ale widok imponujący i miły dla oka. Ognie sztuczne, puszczane z przeciwległego brzegu Nilu, zachwycały niebywałą techniką, doborem barw i bogactwem kształtów.

Egipcjanie lubują się w tego rodzaju widowiskach.

W. P.

C. d. n.

Niech pismo nasze będzie w każdym domu marjawickim!

Z GŁOSÓW PRASY

Tygodnik „Życie Podlasia" tak pisze o woli narodu polskiego bronienia swej niepodległości:

„Naród bez ducha rycerskiego istnieć nie może. Tragiczny przykład Czech jest tutaj arcywymowny. My Polacy rozumiemy tę wymowę. W związku z tem stawiamy sprawę jasno i wyraźnie: jesteśmy gotowi do wszelkiej wojny z każdym, najsilniejszym nawet przeciwnikiem. Naród polski nie ma poczucia niższości wobec możnych narodów tego świata, bo uświadamia sobie w pełni fakt, że sam do tych silnych narodów należy. Nie przeraża Polaków ani ilość nieprzyjacielskich dywizyj, ani wyposażenie techniczne, ani czyjkolwiek tupet. Wierzymy bowiem, że ilość naszych własnych dywizyj, ich sprzęt techniczny, ich duch bojowy i męska postawa całego narodu najzupełniej wystarczą do zwycięstwa. Wiemy, że Wódz Naczelny i wszyscy dowódcy w swojej najodpowiedzialniejszej i najcięższej pracy spotkają się z niezłomną wiarą i wolą zwycięstwa u żołnierzy, świadomych tego, że są synami Wielkiego Narodu, który w swych dziejach odnosił bezprzykładne zwycięstwa: Psie Pole, Grunwald, Wiedeń, rok 1920.

Jesteśmy spokojni, bo wiemy, że nasze zwycięstwa nie są tylko przeszłością. Wiemy dobrze, że nasze bagnety i w przyszłości będą narzędziem naszych zwycięstw. Czekamy na nie. A rozmyślając o nich, przygotowujemy się duchowo do przyszłych wojen, budząc w sercach naszych nieugiętą wolę zwycięstwa, odwagę, zaciekłość i wytrwałość.

Będziemy się bić dobrze, bo wiemy, że historja wielkich dokonań jest pisana w księdze dziejów żelazem i krwią mężnych narodów."

„Dziennik Powszechny" zwraca uwagę na nierównomierne obciążenie ludzi pracujących na roli na rzecz Obrony Narodowej. Mianowicie: „Biuletyn dla kółek rolniczych" umieścił odezwę do ziemian tej treści:

„Rolnicy! zbiorowym wysiłkiem całego Narodu musimy dozbroić naszą armję narodową."

Dalej następują normy opodatkowania rolników na rzecz pożyczki. I tak — gospodarz posiadający 2 ha wpłaca 20 zł., czyli 10 zł. od 1 ha, a obszarnik mający ponad 1000 ha płaci 1 zł. od jednego hektara.

„Express Poranny" w reportażu p. t. „Z kinematografem na chłopskim wózku" opisuje niewiarogodne wprost zacofanie polskiego chłopa, który na widok poruszających się na ekranie postaci ludzkich pada na kolana, sądząc, że jest świadkiem cudu.

Ziemiaństwo poleskie bardzo nieufnie potraktowało ten objazd wsi z kinem. Reporter „Expresu" tak o tem pisze:

„W okolicy Orańczyc na wiadomość o kinie dla wsi miejscowe ziemiaństwo wysłało do kinooperatora protest przeciw „przewracaniu chłopom w głowach". List kończył się ostrzeżeniem, że chłopu „trza dać najeść się i wyspać, a kinem go nie drażnić".

Tygodnik „Podlasie" z prawdziwą polską pasją narzeka na zbyt częste urządzanie uroczystości narodowych i na unoszące się z nich dymy kadzidlane:

„Słuchając radja, czytając pisma pewnej partji, możemy ciekawe zaobserwować zjawisko. Na pierwszy plan wybija się nie praca, nie twórcze osiągnięcia, nie dysproporcje w naszem życiu, ale balast słów o różnego rodzaju uroczystościach, powitaniach, pożegnaniach, balach, rautach, przyjęciach, polowaniach.

Polska wygląda jak mlekiem i miodem płynąca. Wszystko już zrobione i odrobione i te uroczystości są miłą oprawą dla naszej rzeczywistości. Wszystkie dyspozycje mają cechy nieomylności i zbawienia i śmiało prowadzą Polskę po linji mocarstwowości, a tylko niektórzy głupcy i zatabaczeni politycy tego zrozumieć nie mogą.

Kadzidlane dymy wzajemnej adoracji unoszą się w tych pochwałach, że szarego obywatela wściekłość ogarnia. Szary człowiek pragnie żyć, pragnie realnych czynów dla polepszenia swojej doli...

Dobrze to charakteryzuje urywek listu otwartego As-Pika w „Kurjerze Polskim":

„W tym otwartym moim liście
Protestuję uroczyście
Przeciw czczym uroczystościom,

Co nam w gardle stoją kością.
Dziennik, afisz, radjo, kino,
Wszystko, czego tknąć się ino —
To jest jedna koturnowa
Uroczystość narodowa.

„Ja przepraszam... Ja się wściekne...
Ja dziękuję... Ja mam nerwy...
Ja nie mogę tak bez przerwy
Wszystko robić uroczyście.
U nas zaraz zrobią nową
Uroczystość „zawodową"
I poproszą o przybycie
Na „podniosłe mordobicie".
...Ja przepraszam... ja nie mogę...
Ja już teraz daję nogę!"

Redaktor franciszkańskich „Nowin Polskich" w Stanach Zjednoczonych, który apelował do redaktorów o większą ofiarność na obronę Polski, tak boleje nad ofiarnością bogatszych sfer Polonji amerykańskiej:

„Od kilku dni apelujemy o ofiary na Fundusz Obrony Narodowej, ale jak do tego czasu, to na nasz apel odpowiadają tylko ludzie najbiedniejsi.

Łzy cisną się do oczu i kurcz chwyta za gardło, gdy się widzi przybywających do biura steranych latami i pracą ludzi, którzy zgrabiałemi od ciężkiej orki palcami wyciągają z woreczków składane na „czarną godzinę" dolary i dają na Polskę. I mimowoli nasuwa się pytanie: a gdzie są nasi panowie profesjonaliści, byznesiści, politykierzy?

I dlatego pytamy:

Gdzie jesteście panowie?

Odezwijcie się! Czy mamy was po imieniu nazwać?"

Polska prasa w Ameryce Półn. omawia sprawozdanie francuskiego generała Niessel'a o wartości bojowej obecnej armji rosyjskiej:

„Francuski generał Niessel, który w jednem ze swych ostatnich dzieł przedstawił walory bojowe armji wielkich mocarstw, wyraża się bardzo powściągliwie o rosyjskich oddziałach doborowych, jak oddziały zmotoryzowane, jednostki pancerne, oddziały armji powietrznej oraz o materjale rezerwowym. Reszta armji sowieckiej posiada średnie zaledwie wyekwipowanie i przygotowanie wojenne. Korpus oficerski, powołany do wychowania żołnierzy, nie posiada dostatecznego przygotowania do swej pracy. W dodatku przeszło połowę okresu właściwej służby wojskowej przeznaczono na uświadomienie polityczne. Urządza się częste parady wojskowe, które mają działać na wyobraźnię ludności sowieckiej i wykazywać zagranicy, że Rosja rozporządza potężną rzekomo machiną wojskową...

Dodać należy, że przemysł zbrojeniowy nie posiada ani należycie wyszkolonych inżynierów, ani wykwalifikowanych robotników. Marne wykonywanie zamówień wojskowych wywołuje narzekania dowództwa wojskowego oraz reklamacje. Tak wywodzi francuski generał Niessel, który jako sprzymierzeniec Rosji nie mógłby sprzymierzonej armji czerwonej przedstawiać w fałszywem świetle. Powiada on, że dostarczenie w ramach planu czteroletniego materjału wojennego dla armji 8-miljonowej rozbiło się o trudności. Ogromny niepokój wywołał brak amunicji. Tak jest w czasie pokoju. A coby było w czasie wojny? Generał Niessel zwraca uwagę na szczególnie znamienny fakt, że w kołach wojskowych, wywodzących się z warstw dawnego chłopstwa, panuje żywe niezadowolenie oraz niepokój z powodu pozbawiania chłopów ziemi. Nie można się spodziewać, by rezerwiści, powołani do szeregów w czasie wojny, byli dobrymi żołnierzami.

Ogólne niezadowolenie wzrosło jeszcze wskutek rzezi, którą urządzono w armji w stosunku do nieprawomyślnych. Stosunki są tego rodzaju, że rząd sowiecki nie może liczyć na to, by armja spełniła swe zadanie w razie wojny."

Kto duszy żąda, duszę dać musi. Kto sięga po dusze — duszą swoją płaci.

J. PIŁSUDSKI

Z Polski i ze świata

Witos na czele Str. Ludowego

Dnia 17 maja odbyło się posiedzenie Naczelnego Komitetu Wykonawczego Stronnictwa Ludowego.

Przewodniczący, b. marsz. Rataj, oświadczył, iż zgodnie z zapowiedzią przekazuje prezesostwo Stronnictwa Wincentemu Witosowi, który funkcję przyjął.

Również Kazimierz Bagiński objął czynności sekretarza naczelnego Stronnictwa Ludowego.

Wincenty Witos, obejmując prezesurę Stronnictwa Ludowego, wydał odezwę, na której wstępie dziękuje tym, którzy sprawowali władzę zwierzchnią w Stronnictwie, oraz kierowali pracami w terenie.

Dalej odezwa podkreśla, iż celem Stronnictwa jest „Polska Ludowa, Polska potężna i niezależna, Polska wolności i równości, Polska prawa, dobrobytu i sprawiedliwości, Polska zasad narodowych, chrześcijańskich, demokratycznych".

W odezwie swej prezes Witos stwierdza, iż docenia współdziałanie zarówno stronnictw politycznych, jak i życzliwych ludowcom jednostek i zespołów, jednak Stronnictwo Ludowe musi iść przedewszystkiem własną drogą i polegać na sobie.

Odezwa zawiera również apel do członków Stronnictwa Ludowego, aby domagali się zmiany obecnych stosunków i kończy się następującym oświadczenim:

„Wszyscy i wszelkiemi środkami będziemy bronić przed każdym najeźdźcą nietylko naszej Niepodległości, ale każdej naszej grudki ziemi. Dla tych celów poniesiemy wszystkie potrzebne ofiary. Nie będziemy też żądać za to od nikogo uznania, ani przywilejów, ani zapłaty, domagać się natomiast będziemy aż do skutków tych praw, które nam się jako obywatelom Państwa bezwzględnie należą".

Niepoczytalny wybryk krakowskich studentów

W Krakowie odbył się uroczysty wieczór ku uczczeniu pamięci Marszałka Józefa Piłsudskiego, urządzony przez „Awangardę", akademicki związek Młodej, Polski z okazji 4-ej rocznicy śmierci Wodza, poświęcony zarazem wyrażeniu silnego protestu zrzeszonej w „Awangardzie" młodzieży akademickiej przeciw prowokacyjnemu usunięciu portretu Wielkiego Marszałka z czytelni 1 i 2 Domu Akademickiego i innych lokali, pozostających pod zarządem Bratniej Pomocy U. J.

Referat p. t. „Związek Młodej Polski spadkobiercą idei Marszałka Piłsudskiego" wygłosił p. Wincenty Chrypiński.

Po referacie p. Chrypińskiego zabrał głos delegat z centrali „Awangardy" w Warszawie p. mgr. Miśkiewicz, przedstawiając niesłychany fakt usunięcia portretów Marszałka Piłsudskiego w obu Domach Akademickich w Krakowie. Oburzający ten wybryk zarządu Bratniej Pomocy wymaga najostrzejszego napiętnowania.

Rzesza osamotniona!

Zawarty ostatnio traktat angielsko-turecki wywołał w Rzymie wielkie wrażenie, jako zwrócony nietyle przeciwko Rzeszy, ile w pierwszym rzędzie krępujący swobodę ruchów Italji w basenie śródziemnomorskim.

Podkreślają w tutejszych kołach informacje z Paryża, że taki sam traktat podpisze w przyszłym tygodniu Turcja z Francją.

Z głosów prasy berlińskiej wynika, iż rokowania włosko jugosłowiańskie nie dały żadnego rezultatu.

W związku z wyjazdem Mussoliniego do Turynu władze włoskie uznały za palącą konieczność aresztowanie około 5 tys. osób w Medjolanie, który to ośrodek prze-

mysłowy jest centrum opozycji przeciwko Mussoliniemu, a w pierwszym rzędzie przeciwko jego polityce przyjaźni z Niemcami.

Japonja grozi zerwaniem z osią

Fermenty antyniemieckie i antywłoskie w Japonji wzrastają z dnia na dzień na sile. Prasa tokijska pisze, że mimo przedstawień Japońskich i przyrzeczeń ze strony Niemiec, Rzesza w dalszym ciągu dostarcza broń chińczykom, a nawet ostatnio zawarła z rządem chińskim nową umowę.

Poza tem źródła japońskie podkreślają, że chińska broń lotnicza w lwiej części pochodzi z Włoch.

Wpływowy dziennik „Szimbum" podkreśla, że jeśli stosunki nadal będą się rozwijały w tym kierunku, to niebawem rozluźnią się więzy łączące dotąd Japonję z państwami osi i przyjaźń może zniknąć całkowicie.

Oś przegrała w Hiszpanji!

Nie ulega wątpliwości, że sprawa udzielenia poważnej pożyczki finansowej dla rządu Gen. Franco jest w tej chwili przedmiotem rozważań.

Sprawa kredytów dla rządu Gen. Franco przybrała jednak aspekt wyraźnie polityczny.

W kołach politycznych Paryża wskazuje się, iż zamiary związania gospodarki hiszpańskiej z gospodarką niemiecką, a nawet włoską, jak dotychczas nie dały rezultatów.

Hiszpanja bowiem potrzebuje produktów, których Niemcy nie mogą jej udzielić. W Hiszpanji na pierwszym miejscu stoją zagadnienia aprowizacyjne. Trzecia Rzesza skłonna jest tylko wzamian za surowce hiszpańskie udzielać Hiszpanji nadal materjały wojenne, których rząd Gen. Franco obecnie nie potrzebuje.

Te warunki, zdaniem kół politycznych francuskich, stwarzają jaknajlepszą podstawę do współpracy gospodarczej, za którą może rozwinąć się współpraca polityczna między Burgos, Paryżem i Londynem.

Hiszpanja stała się jednym z głównych terenów rozgrywki dyplomatycznej między osią Berlin — Rzym, a Paryżem i Londynem.

Król Zogu protestuje

Jak informują do sekretarjatu ligi narodów nadszedł protest króla Zogu z powodu zajęcia Albanji przez Włochy. Król Zogu pragnąłby, aby ta sprawa była omawiana na obecnej sesji ligi narodów.

Odpowiedź Skandynawji

Odpowiedź państw skandynawskich Szwecji, Norwegji i Finlandji na propozycje Niemiec, dotycząca zawarcia paktu nieagresji jest odmowna. Danja natomiast godzi się, jak słychać, na przyjęcie propozycji paktu nieagresji z Niemcami.

Oczekuje się w Berlinie wydania komunikatu w tej sprawie.

Premjer Hansson wygłosił na zgromadzeniu szwedzkiej Ligi Obrony Przeciwlotniczej wielkie przemówienie polityczne, w którym oświadczył m. in., że Szwecja nie zagraża nikomu i z zadowoleniem przyjmuje do wiadomości oświadczenia innych, iż nie zamierzają zakłócić pokoju, wolności i niezawisłości państw północnych.

Nie czujemy się zagrożeni, ale powiedzenie, że mamy poczucie bezpieczeństwa, mijałoby się z prawdą i jeśli rozpęta się szaleństwo wojny, nikt nie może przewidzieć, co się stanie, dlatego małe, pokojowo usposobione narody muszą być przygotowane na najgorsze.

Tajne rokowania francusko-włoskie

Pisma angielskie podają wiadomość, że tajne rokowania francusko-włoskie są w toku i mogą doprowadzić do pozytywnych wyników. Suche zacytowanie tej informacji, bez dodania jakiegokolwiek zaprzeczenia czy komentarza, uważane jest tu za dowód, że takie rokowania tajne istotnie są w toku.

Z życia innych kościołów i wyznań

O stosunkach kościelnych w Niemczech

„Przegląd Ewangelicki" pisze:

„Od osoby wiarogodnej, bawiącej w Niemczech na wyższych studjach, otrzymaliśmy kilka notat charakteryzujących obecne stosunki kościelne Rzeszy.

Słowa te brzmią:

„W Innsbruku spędziłem Święta Wielkanocne. Poszedłem do kościoła rzym. katolickiego, aby być raz świadkiem nabożeństwa wielkanocnego. Zdziwiłem się niemało, gdy na kazalnicę wszedł biskup nowomianowany o niezwykle młodej twarzy. Jak się później dowiedziałem, jest to najmłodszy biskup na terenie byłej Austrji, który ze względu na swą łatwość dostosowywania się do politycznych warunków został powołany na to stanowisko. Nabożeństwo samo nie wywarło na mnie nader miłego wrażenia. Zauważyłem, że Kościół rzym. katolicki w III Rzeszy umiał dostosować się do potrzeb narodu i tak zmienił zewnętrzną szatę nabożeństwa, aby jak najwięcej było w niem języka niemieckiego. Łacińskiej liturgji prawie wcale nie było, natomiast przy ołtarzu wystąpiły dwa chóry, złożone z chłopców i dziewczynek, które recytacyjnym sposobem opisywały scenę przy grobie Chrystusa. Silne wrażenie wywierały słowa głośno wypowiadane przez oba chóry: „Christus ist erstanden", po czem bezpośrednio odezwał się chorał znany wielkanocny, odśpiewany przez wszystkich w kościele. Na zakończenie ku mojemu zdumieniu odśpiewali wszyscy znaną u nas pieśń: „Boże wielki, pełnyś chwały".

Byłem również w kościele ewangelickim na nabożeństwie wielkanocnem, ale byłem przygnieciony wielomównością pastora i brakiem jakiejkolwiek oprawy muzycznej.

Następną niedzielę spędziłam w Norymberdze, gdzie brałem udział w pięknej uroczystości wprowadzenia w urząd nowego pastora, przyczem słyszałem wstrząsające kazanie biskupa Meisera. Trzeba słyszeć takie kazanie, aby mieć pojęcie, w jak ciężkiej sytuacji znajduje się tu Kościół ewangelicki. Podziwiam w dalszym ciągu pastorów tutejszych, którzy z niesłabnącą energją walczą z szerzącem się pogaństwem".

„Prawa narodu katolickiego"

Pod takim tytułem zamieściła „Gazeta Kościelna" nr. 13 b.r. artykuł wstępny, który kończy znamiennemi słowy:

„Jesteśmy narodem katolickim i chcemy, by władza katolickie postulaty tego narodu w całej pełni respektowała. Nie chcemy tego uzyskiwać w drodze „łaski", przymilaniem się władzy, prośbami, czapkowaniem i wysługiwaniem się — lecz drogą domagania się, a gdyby zaszła konieczność, to i drogą walki o zmianę ludzi rządzących i systemu rządzenia... chcemy, by państwo polskiego narodu było państwem nietylko z formy, ale i z ducha katolickie. Tego ducha katolickiego żądamy w każdej dziedzinie życia".

Mają zreorganizować Akcję Katolicką

Organ premjera Mussoliniego „Il Popolo d'Italia" raportuje, że papież Pius XII zamierza zreorganizować Akcję Katolicką we Włoszech, na podstawie ściśle duchowej i religijnej. Organizacja Akcji Katolickiej często wchodziła w kolizję z władzami faszystowskiemi, które zarzucały, że znajdują w niej „przytułek" rozmaici polityczni wrogowie faszyzmu.

Ciekawe wiadomości

200 osób zgłosiło się na „żywe torpedy“

Z mgieł polskiego Bałtyku wynurza się ciemny kształt przeciwtorpedowca. Okręt, wyższy u dziobu, a niższy od strony rufy, jest szary, jak leniwo oddychające morze. Zaopatrzony w potężne maszyny, płynie, zdawałoby się, bez najmniejszego wysiłku. Ale woda, rozstępująca się dwiema szkliście przezroczystemi taflami przed jego dziobem, na którym wymalowana z boku bieli się ogromna litera G (skrót nazwy okrętu „Grom“), świadczy o dużej jego szybkości, dochodzącej do 80-ciu kilometrów na godzinę.

Śladem w bruździe, jaką okręt znaczy po morzu, płynie statek, łudząco podobny do niego. Nagle, szybciej od mrugnięcia powieką, z pierwszego przeciwtorpedowca wyskakuje jakiś przedmiot i ginie w morzu. Trwa to tak krótko, że wydaje się złudzeniem. Ale nie jest złudzeniem, natychmiast bowiem szarą toń morską, pokrytą drobniutkiemi zmarszczkami powstającego wiatru, wyraźnie rozdziera pienista smuga i białą strzałą sunie szybko w dal, hen gdzie czerni się niski, gołem okiem słabo widzialny zarys małego okrętu.

To daleki torpedowiec! To cel „na niby“, szare zaś „cygaro“, mącące spokój morza i jego mieszkańców — to groźna, straszliwa torpeda!

Do najczęstszych ćwiczeń okrętów wojennych należy właśnie strzelanie torpedami, oczywiście torpedami ćwiczebnemi, pozbawionemi siły niszczącej, jaką stanowi ich materjał wybuchowy.....

Torpeda jest to odmiana miny, przez wynalazczość ludzką obdarzona zdolnością do samodzielnego poruszania się pod wodą. W tym celu, w odróżnieniu od miny, która tkwi w wodzie nieruchomo, utrzymywana na jednem miejscu przez osobną kotwicę, torpeda ma odrębny od niej kształt wydłużonego cygara, zmniejszający w pędzie opór wody.

To stalowe cygaro ma długość, sięgającą 8-miu metrów, a średnicę około pół metra. Wyposażone jest w śruby napędowe oraz w stery, które nadają mu kierunek i poziom biegu. Wewnątrz torpeda podzielona jest na kilka komór, zawierających oprócz materjału o niezmiernie dużej sile wybuchowej, tak zwanego trotylu, również zapas sprężonego powietrza dla poruszania śrub napędowych, oraz inne jeszcze mechanizmy, zastępujące „marynarzy“ na tym małym okręciku podwodnym.

Z przodu głowicy wystaje czuły mechanizm podobny do zapalnika artyleryjskiego. W chwili zetknięcia się z dnem lub bokiem nieprzyjacielskiego okrętu mechanizm ten wywołuje wybuch trotylu i rozerwanie się torpedy. W podwodnej części kadłuba storpedowanego okrętu powstaje wówczas duży otwór, przez który wdziera się bezlitośnie woda. A jeśli torpeda trafi w skład amunicji, okręt odrazu wylatuje w powietrze.

Torpedy wyrzuca się przy pomocy sprężonego powietrza, lub małego ładunku prochu ze specjalnych rur czyli wyrzutni — bądź ustawionych na pokładzie, bądź też umieszczonych w podwodnej części okrętu. Po opuszczeniu wyrzutni torpeda porusza się już sama, płynąc przy pomocy własnych mechanizmów i własnego powietrza sprężonego, oczywiście w kierunku i na głębokości, nadanej z góry przez człowieka.

Mogłoby się zdarzyć, że w biegu swoim, którego metą jest okręt nieprzyjacielski, torpeda spotkałaby jakąś przeszkodę, a więc jakieś pływające drzewo czy rozbitą łódź rybacką. Czuły mechanizm zapalnika wywołałby wtedy przedwczesny i zupełnie niepotrzebny wybuch. Aby temu zapobiec, w głowicy stalowego cygara umieszczono nieduży wiatraczek, którego obroty mogą odpędzić takie lżejsze przeszkody.

Torpeda płynie z szybkością około stu kilometrów na godzinę. W porównaniu z lotem kuli armatniej nie jest to bieg zbyt szybki. Bieg torpedy pod wodą można więc dostrzec z łatwością, jako pieniącą, zbliżającą sie smugę, a wobec tego od uderzenia jej można się czasem uchylić, zwłaszcza jeżeli torpedowany okręt jest nieduży, szybki i łatwo zwrotny. Dla okrętów wielkich i ciężkich, a więc trudno zwrotnych, jedynym ruchem obronnym w razie wystrzelenia na niego torpedy jest ustawić się do płynącego pocisku przodem lub tyłem, bo wtedy trafić jest o wiele trudniej.

W ten sposób w pamiętnej bitwie Jutlandzkiej ocalił swoje okręty linjowe i krążowniki bojowe przed atakiem torpedowców niemieckich naczelny wódz angielskiej floty, admirał Dżeliko (Jellicoe). Jakkolwiek torpedy niemiec-

kie dzięki temu nie uszkodziły żadnego z jego okrętów, musiał jednak później wysłuchać oskarżeń swoich rodaków, którzy zarzucali mu, że ocalił też przez to flotę niemiecką od zupełnego pogromu, bo odwrócił się do niej „tyłem".

Rzeczywiście przyznać trzeba, że zanim wiekie i ciężkie okręty angielskie zdołały ponownie zwrócić się ku nieprzyjacielowi, oddaliły się już tak bardzo, że pościg, zwłaszcza wobec zapadającej nocy, stał się bardzo trudny. Tak więc pośrednio ocaliły część niemieckiej floty właśnie torpedy.

Jedną z największych wad tej bardzo skutecznej broni, która jest torpedą, są koszty, gdyż jedna torpeda kosztuje 100 tysięcy złotych. Pamięta o tem oszczędne dowództwo polskiej floty wojennej i nie żałuje czasu ani trudu na szkolenie marynarzy naszych „Gromów", „Sępów" i „Żbików" w strzelaniu torpedami ćwiczebnemi. W przyszłej bowiem wojnie żadna polska torpeda nie powinna być wystrzelona daremnie. Stąd rozumiemy bohaterskie poświęcenie się tych Polaków, którzy dobrowolnie ofiarowują się na „żywe torpedy".

Cóż to jest takiego: żywa torpeda? Otóż Japończycy obmyślili i zbudowali taką torpedę, że jest w niej miejsce nietylko dla trotylu, ale i dla człowieka. Przed wystrzeleniem torpedy wchodzi do wnętrza człowiek, gotów na śmierć, i gdy wystrzelona torpeda płynie ku okrętowi nieprzyjacielskiemu, kieruje jej biegiem tak, jak kieruje się samochodem czy motorówką — dopóki nie wyrżnie torpedą w bok pancernej bestji. Przedziurawiony okręt nieprzyjacielski tonie od wybuchu – a bohaterski kierowca torpedy, rozszarpany na strzępy, znajduje grób na dnie morza.

Naród polski zdolny jest zawsze do największych poświęceń, gdy idzie o dobro Ojczyzny. To też na pierwszy zew, rzucony w gazetach, żeby zgłaszali się ludzie, gotowi na wszystko celem kierowania torpedami w przyszłej wojnie, zgłosiło się natychmiast przeszło 200 osób, w tem dziesięć kobiet, oddając się do rozporządzenia naszych władz wojskowych jako „żywe torpedy". Taki naród nie zginie!

(Wielkopolanin)

Polacy poza granicami

Liczba Polaków poza granicami Rzeczypospolitej sięga obecnie 8 i pół miljona, z czego na Europę przypada 3400 tysięcy.

Największa liczba Polaków w krajach przygranicznych zamieszkuje w Niemczech: ilość Polaków autochtonów i wychodźców sięga cyfry 1½ miljona. W Rosji Sowieckiej żyje w obecnej chwili blisko miljon Polaków. Na Litwie mieszka 200.000 (ok. 10% ogółu ludności), na Łotwie 75.000, w Rumunji — bezpośrednio sąsiadujących z Rzeczpospolitą żyje dzisiaj około 2.800 tysięcy Polaków.

Na emigracji w krajach europejskich żyje około 600.000 Polaków, z czego na samą Francję przypada 500 tysięcy.

4 milj. Chińczyków bez mieszkań

Komitet międzynarodowy Czerwonego Krzyża stwierdził na podstawie otrzymanych danych, że wskutek powodzi, spowodowanej przez wojska japońskie w dolinie rzeki Hoang-Ho, przeszło 4 miljony Chińczyków znalazło się bez dachu nad głową.

Po rozbiciu tam przez japońską artylerję, woda zalała olbrzymią przestrzeń. Ludność w popłochu uciekała, pozostawiając cały dobytek. Woda zatopiła 3.500 wsi. W północnej części prowincji Honan woda zalała 2.000 km. kwad.

Poza linią frontu na tyłach Japończyków pozostało około 1.000.000 uchodźców, reszta w ilości 3.000.000 ludzi cofnęła się z armją chińską.

Grypa na Węgrzech

Jak doniosła prasa, grypa na Węgrzech poczyniła olbrzymie spustoszenie. W samym tylko Budapeszcie chorowało w listopadzie pół miljona ludzi, a więc prawie co trzeci mieszkaniec. Przeszło dwieście osób zmarło. Choroba ta tak się panoszyła, że przez kilka tygodni paraliżowała życie stolicy.

Jak bardzo potrzebne i pożądane jest Królestwo Boże, w którem chorób nie będzie.

Druk. Jana Rżysko. Płock, Dobrzyńska 27.

O, nie...

— Proszę państwa, w tym oto pokoju mieszkał pewien znakomity wynalazca. Udało mu się zestawić jakąś niezwykle silną substancję wybuchową...

— Więc te plamy na ścianach to ślady chemikalji?

— O, nie, proszę państwa. To właśnie wynalazca.

Badacz i piesek

Młody, rokujący najświetniejsze nadzieje badacz posiadał małego pieska i dokonywał codziennie pomiarów jego wzrostu. Po pewnym czasie otrzymywane wyniki zaczęły niepokoić młodego uczonego: ogon pieska rósł znacznie szybciej niż tułów. Zagłębiając się w obliczenia wzajemnego stosunku tych wymiarów badacz doszedł do wniosku, że gdy ogon pieska dojdzie do takiej długości, że będzie można nim opasać kulę ziemską, długość tułowia odpowiadać będzie „zaledwie" długości Francji. Stwierdzenie tego faktu, dla którego nie mógł znaleźć w, tłumaczenia, wytrąciło uczonego z równowagi i doprowadziło go do warjacji...

...Nie przyszło mu na myśl, że we właściwym czasie piesek przestanie rosnąć...

Dobrze zrozumiane

— Nie kłam! — poucza ojciec sześcioletniego syna. — Ja, gdy byłem dzieckiem, nigdy nie kłamałem!

— A w jakim wieku tatuś zaczął?

W tramwaju

Pani kupuje bilety dla siebie i dla synka. Gdy tylko konduktor wydał bilety i resztę, synek klaszcze w dłonie i woła radośnie:

— Mamusiu, mamusiu! On wziął tę fałszywą złotówkę i nie poznał!

Westchnienie

Do dyrektora biura melduje się urzędnik z prośbą o zwolnienie:

— Pan dyrektor pozwoli, chciałbym iść na pogrzeb teściowej...

— Ktoby nie chciał iść na pogrzeb teściowej?...

Przezorna

Pewien student przy wynajmowaniu mieszkania powołuje się na referencje swej dawnej gospodyni:

— Może panią i to przekona do mnie, że gospodyni, u której poprzednio mieszkałem, płakała, gdym się wyprowadzał...

— O, co do mnie, to niema obawy. Ja zawsze biorę komorne z góry...

Zamknęli go

Dokoła szerokiego, jak bania, słupa reklamowego w centrum miasta toczy się, obmacujący go rękami, urżnięty „w pestkę" jegomość. Ten proceder trwa już kilka minut. Wreszcie pijak mówi z rezygnacją:

— Niema co! Kaput! Zamknęli mnie!

Przyczyna

— Dziesięć lat jestem po ślubie i wszystkie wieczory spędzam w domu...

— To jest miłość!

— Nie. Reumatyzm.

W zapale krasomówczym

Zebranie towarzystwa przeciwalkoholowego. Mówi właśnie prezes towarzystwa:

— Tak, tak, moi panowie, ile razy widzę młodego człowieka, wychodzącego z knajpy, mam ochotę wołać: Przyjacielu, jesteś na złej drodze! Wróć się!

Kolejka podmiejska

— Panie konduktorze, czego dziś kolejka tak podskakuje, zepsuło się coś?

— Nie... Maszynista, uważa pani ma czkawkę.